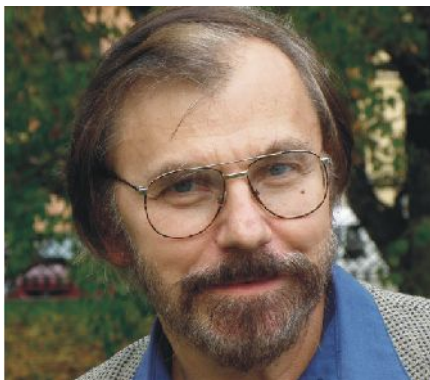


Listy do Pani A. (121)



„Demokracja”

Droga Pani!

Nie chciałbym zaczynać znowu od narzekania, ale nasza współczesność wydaje mi się straszliwie tandetna. Także poetycka. Byłem na turnieju jednego wiersza we wrocławskim Domu Literatury. Brało w nim udział aż trzydziestu dziewięciu młodziaków. Wierszyczki raczej cienkie, manierne, niby to zbuntowane, ale bardziej ordynarne. Poza tym na jedno kopyto. Wychodzi taka poetessa na estradkę, kryguje się, czyta utworek z kluskami w gębie, potem złazi odsłaniając niekoniecznie śliczne uda. Zadowolona z siebie i z owacji czynionej przez jej „koleżeństwo”. Chłopta się podobnie. Zadowoleni z siebie, buńczuczni, „zbuntowani”, chcą ruszyć „z posad bryłę świata”, a ona nic. Niektórzy pretensjonalnie albo dziwacznie ubrani, bo przecież są poetami. Niestety, talentu to nie przysparza. Te pozy, style, sposób bycia, poza nielicznymi wyjątkami, należą do młodzieżowych subkultur.

Spośród tej wcale niemałej gromadki jury nagrodziło cztery osoby. Zrobiłem sobie własny eksperyment: zacząłem prywatnie oceniać czytane wiersze, aby sprawdzić w jakim stopniu pokrywać się będą moje typy z typami jury. Nie podaję żadnych nazwisk ani też kolejności. Oto, co pisałem przed oficjalnym werdyktem na temat utworów potem nagrodzonych: „Grafomania”, „nowoczesna, bełkotliwa maniera, dlatego pewnie coś wygra”, „świetne, profesjonalne”, „subkulturka, przegadane, to nie literatura, są tylko ciakwsze momenty”. Czy ja czegoś już nie rozumiem? Czy wobec tego będzie Pani patrzyła na mnie jak na zwapniałego ramola? Od biedy mogę się jakoś zgodzić z decyzją jurorów, może poza uhonorowaniem tekstu, który nazwałę grafomanią.

W połowie XIX wieku, w Warszawie, młodzi literaci przeprowadzali się do nowej stancji. Pomagali im w tym koledzy. Kilku niosło łóżko, inni garnki, w które uderzali niczym w bębny, najrozmaitsze meble. Robili przy tym wielki hałas, śpiewali, pokrzykiwali. Przechodzili przez Plac Zamkowy. W tym czasie w oknie komnaty zamkowej stał namiestnik, książę Michał Gor-

czakow, z adiutantem. Spytał go, co tam się dzieje. „To literaci się przeprowadzają” – odpowiedział adiutant. „Biedna ta polska literatura, skoro ma takich przedstawicieli” – skwitował namiestnik. Jednak literatura przetrwała. Przetrwa i współczesna, choć mocno preselekcjonowana.

Życie selekcjonuje również i nas. Odchodzenie... Zanik świadomości... „Sen w jedną stronę”, jak napisałem kiedyś, mając na myśli sen bez przebudzenia... To trochę jak po podaniu narkozy – nagle wszystko przestaje istnieć, i w tym samym momencie się zaczyna. A jeśli nie? Jeśli się już nic nie będzie działo? Nie zapali się żadne światło... I takie myśli mnie naszły po wiadomościach o śmierci naszych kolegów pisarzy. Jak grom z jasnego nieba spadła wiadomość, że nie żyje Barbara Wachowicz, a zaraz potem Joanna Kulmowa i Andrzej Bartyński, poeta, sąsiad z łamów naszej „Gazety Kulturalnej”.

A jeszcze w uszach mam (i Pani zapewne też) głos Barbary Wachowicz opowiadającej o dziejach naszej literatury, historii; przedstawiającej biografie naszych najwybitniejszych pisarzy. Co za głos, co za dykcja, jakie dziś już niespotykane piękno języka!

Wiersze i opowiadania Joanny Kulmowej pamiętam z dzieciństwa, więc to nazwisko od moich najmłodszych lat nie było mi obce. Potem poznałem ją osobiście, kiedy pełniła funkcję prezesa Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Będziemy też pamiętać utwory Andrzeja Bartyńskiego, a czytelnicy „Gazety...” na czele z Panią, także jego refleksyjne felietony z cyklu „Rozmowy na globie – człowieka o sobie”. I tak hic transit gloria... nas wszystkich, każdego najdrobniejszego życia. Pomyślałem, zapewne nie bez racji, że odchodzą ci, którzy powinni dalej być z nami, natomiast zostają tacy, którzy nie zasługują na istnienie. Ale cóż, i nawet historii jest jakoś potrzebny.

Muszę jednak Pani powiedzieć, że z tym nawozem historii bywa różnie. Niekiedy staje się toksyczny. Wchodzę do Internetu i widzę najrozmaitsze wpisy, w tym inwektywy grafomanów pod adresem starszych, zasłużonych pisarzy, od których tamci powinni się jeszcze dużo uczyć. To są ludziki na wskroś głupie. Zazdrościny, którym prócz włosów nic nie wyszło; którzy w ten sposób chcą być dostrzeżeni, bo w inny nie potrafią. Poza tym bezczelni. To było zawsze, ale wiedzieli o tym tylko pracownicy redakcji pism literackich. Dziś, niestety, mamy Internet, Facebooka, możliwości nieskrępowanej wypowiedzi, i nie chodzi tu o żadną cenzurę, ale pewien elementarny poziom.

Jednak uprawianie gleby literackiej przynosi skutki. Byliśmy z Anią na spotkaniu z twórcami, które organizuje we Wrocławiu Karol Maliszewski, pod nazwą „Dorzeczka”. Tym razem prezentowali się twórcy z Brzegu. Już w samo słowo „dorzeczka” oznacza, że nie jest to główny nurt. To poeci albo młodzi, albo starsi, ale jeszcze bez koniecznego szlif, a jednak obiecujący, warci pokazania ich twórczości szerszemu ogółowi. Poza tym patronat Karola Mali-

szewskiego, poety i surowego krytyka, gwarantuje poziom tych prób literackich. To były bardzo różne utwory, niektóre przeciętne, inne bardzo ciekawe. Słuchało się tego z zainteresowaniem. Widać jednak, że są to ludzie, którzy nad sobą pracują, nie wykazują postaw jedynie roszczeniowych, są dobrze przygotowani przez Maliszewskiego. Spotkania z tego cyklu, choć nieregularnie, odbywają się w środowisku wrocławskim. Pisałem już kiedyś Pani o podobnej prezentacji utworów poetów jeleniogórskich.

Muszę też wspomnieć Pani o „Ślimaku”. Zawsze lubiłem obserwować ślimaki, wodne hodowałem w akwarium. Są to dla mnie bardzo ciekawe, sympatyczne stworzenia. Z tym większą przyjemnością poszedłem z Anią do klubu „Ślimak”, który prowadzi Aneta Dotka, na spotkanie z Beatą Patrycją Klary. To bardzo ciekawa, wciąż artystycznie rozwijająca się poetka. O poezji Beaty opowiadała inna poetka Justyna Paluch. W maleńkim pomieszczeniu zebrali się dużo osób, wywiązała się ciekawa dyskusja. Nawet się nie zorientowaliśmy, jak szybko minął czas w tej przyjaznej, literackiej atmosferze.

Oto namacalny dowód na to, że poezja nie potrzebuje stadionów czy poczekalni dworcowych... Należy ona do sztuk kameralnych, adresowana jest do ludzi wrażliwych, refleksyjnych, a nie do szerokich mas. Mówiłem o tym wiele razy, i będę to powtarzał do znudzenia. A że poeci woleli by stadiony, to już inna sprawa. Toteż w nikogo nie rzucam kamieniem...

Potem wystawa w Muzeum Książąt Lubomirskich „Nie/zapomniana Historia”. Znalazły się tam sześćdziesiąt cztery wybrane obrazy i portrety. Wszystkie autorstwa wybitnych malarzy, m.in. Juliusza i Wojciecha Kossaków, Jana Matejki. Duże wrażenie robi „Modlitwa w stepie” Józefa Brandta, a także Portret Marii Woźniakowskiej pędzla Henryka Rodakowskiego.

Okazuje się, że wybitne malarstwo także nie jest dla wszystkich. Przyszła na wystawę parka z dzieciakiem, może dziesięcioletnim. Dziewczynka zaczęła dotykać obrazy. Na zwróconą uwagę, że tego nie wolno robić, owa rodzinka Kiepskich obrażona opuściła wystawę nie obejrzawszy jej wcale. Ale dziś „dymokracja je” i nikt ich nie będzie pouczał, jak należy zachowywać się w muzeum.

Jak widać, najlepiej przebywać z dala od własnego gatunku. Zatem życzę Pani dobrego wypoczynku na bezludnej wyspie!

Stefan Jurkowski

